

**HARLEQUIN**

*Światowe Życie*



Michelle  
**REID**

*Najjaśniejsza z gwiazd*

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).**

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Bookarnia Online](#).

**Michelle Reid**

# **Najjaśniejsza z gwiazd**

Tłumaczenie:  
Iwa Pilawska

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Anton Pallis obrzucił gniewnym spojrzeniem arsenal telefonów, które brzęczały na jego biurku jak rój rozjuszonych pszczoł. Poderwał się z fotela i przeszedł na drugi koniec gabinetu.

Stanął przed ciągnącą się od podłogi do sufitu taflą szkła, za którą roztaczał się zapierający dech widok na wieżowce londyńskiego city. Zmarszczył gładkie, śniade czoło. Gdy rankiem rozniosła się wiadomość o śmierci dawno zaginionego syna Theo Kanellisa, giełda zareagowała gwałtownymi spadkami, a teraz rozdzwoniłone telefony chciały pociągnąć na dno także jego.

- Tak, Spiro, rozumiem, jakie to może mieć konsekwencje - syknął do jedyne go telefonu, na który raczył zwrócić uwagę. - Ale to nie znaczy, że wpadnę w panikę tak jak wszyscy.

- Nawet nie wiedziałem, że Theo miał syna - powiedział Spiro Lascaris, zdumiony, że trzymano przed nim w tajemnicy tak ważną i potencjalnie niebezpieczną informację. - Podobnie jak większość ludzi sądziłem, że to ty jesteś jego dziedzicem.

- Nie jestem i nigdy nie byłem dziedzicem Theo - oznajmił Anton, zły na siebie, że przed laty nie zdusił tej plotki w zarodku. - Nie jesteśmy w ogóle spokrewnieni.

- Ale przez ostatnie dwadzieścia trzy lata żyłeś jako jego syn!

Anton nie lubił, gdy próbowano wydobyć z niego informacje o tym, co go łączy z Theo Kanellisem.

- Theo wziął na siebie odpowiedzialność za moje wychowanie i wykształcenie. To wszystko.

- Poza tym sprawował pieczę nad twoim majątkiem i zadbał, by Pallis Group utrzymała się na szczycie do chwili, aż podrosłeś na tyle, by przejąć stery -

zauważył Spiro. - Nie mów mi, że zrobił to wszystko z dobroci serca.

Bo ten człowiek nie ma serca, dodał w duchu Spiro. Theo Kanellis znany był z niszczenia innych ludzi, a nie opieki nad nimi.

- Przyznaj się, Anton. Theo wychowywał cię na swojego następcę, od kiedy skończyłeś dziesięć lat. Wszyscy o tym wiedzą.

Pogardliwy ton Spira rozżłościł Antona.

- Wróćmy do rzeczy - odparł chłodno. - Twoim zadaniem jest gaszenie szkodliwych plotek o moich stosunkach z Theo, a nie szukanie nowych.

Wyczuł gwałtowną zmianę nastroju rozmówcy. Właśnie zganił jednego ze swych najbardziej zaufanych pracowników.

- Oczywiście. - Spiro na powrót zmienił się w oschłego prawnika. - Zajmę się tym bezzwłocznie.

Rozmowa zakończyła się w lodowatej atmosferze. Zirytowany Anton ruszył w stronę biurka, by cisnąć telefon obok całej reszty. Niemal natychmiast zadzwonił ponownie, co wcale go nie zdziwiło. W świecie międzynarodowych finansów nie było teraz nikogo, kto nie wychodziłby ze skóry, by się dowiedzieć, co oznacza śmierć Leandera Kanellisa, syna Theo, o którym dawno zaginął słuch, dla panowania Antona nad Kanellis Intracom.

Anton praktycznie prowadził sprawy Theo, od kiedy ten dwa lata temu zachorował i przeniósł się na prywatną wyspę. Informacja o stanie jego zdrowia dotąd się z niej nie wydostała.

Przynajmniej jedno małe światełko w ciemnej nawałnicy, pomyślał posepnie Anton. Akcje Kanelis Intracom nie przetrwałyby kolejnego ciosu, gdyby wyszło na jaw, że Theo nie jest już w stanie sprawować kontroli nad własnym imperium. Z tego też powodu Anton pozwolił rozejść się pogłoskom, jakoby Theo wychowywał go na swojego następcę.

Z przekleństwem na ustach chwycił jeden z telefonów i zadzwonił do Spira, by się upewnić, że wiadomości, które wcześniej przekazał prawnikowi, pozostaną poufne. Spiro – urażony, że Anton ośmiela się przypomnieć mu o tak podstawowych zasadach – zapewnił, że nigdy nie wyjawiałby nikomu tajnych informacji.

Anton odłożył telefon i oparł się o blat biurka. Stał zamyślony, wpatrując się w lśniące czubki sztych na miarę butów. Czuł się jak żongler. Jedną z piłek były interesy Theo, o które musiał dbać tak samo jak o swoją międzynarodową grupę spółek, drugą – jego własne dobre imię i godność, których gotów był za wszelką cenę bronić. A teraz rzucono mu trzecią, znacznie trudniejszą do opanowania, piłkę należącą do zmarłego Leandera Kanellisa – mężczyzny, którego Anton ledwo pamiętał, a który uciekł jako osiemnastolatek przed aranżowanym małżeństwem i nie dawał odtąd znaku życia.

I oto gruchnęła wiadomość o jego śmierci. Anton westchnął. Burzę rozpętała nie tyle śmierć zapomnianego syna Theo, co wieść o tym, że pozostawił rodzinę.

Prawowitych spadkobierców Kanellisa.

Wziął do ręki wydanie brukowca, w którym ukazał się sensacyjny artykuł, i spojrzał na zdjęcie

odkopane przez jakiegoś dziennikarza. Przedstawiało Leandera Kanellisa z rodziną w czasie wspólnego wypadu nad jezioro. Przed starym samochodem sportowym, na którego masce spoczywał kosz piknikowy, stał Leander – wysoki, śniady, bardzo przystojny. Do złudzenia przypominał Theo sprzed kilku dziesięcioleci.

Leander śmiał się do obiektywu. Rozpierała go duma z dwóch blondynek o jasnej cerze, które obejmował mocnymi ramionami. Starsza, żona Leandera, promieniała pogodnym pięknem. Pozostali szczęśliwym małżeństwem mimo dwudziestu trzech lat względnego niedostatku – w porównaniu z tym, co mogliby mieć, gdyby Theo nie...

Anton nie dokończył tej myśli. Zdał sobie sprawę, że napięcie, które odczuwał w całym ciele, spowodowane jest obcym mu dotychczas poczuciem winy. Od kiedy skończył dziesięć lat, otrzymywał wszystko, co tylko mogło zapewnić mu olbrzymie bogactwo Theo, podczas gdy ta rodzina...

Ponownie zdusił tę myśl. Nie był gotów stawić czoła temu, co oznaczała dla niego śmierć Kanellisa.

Zamiast tego skupił się na bijącej ze zdjęcia radości. Jeżeli istniała jedna rzecz, której syn Theo



miał pod dostatkiem, a Anton nie zaznał zbyt wiele, było nią właśnie szczęście – takie, jakim promieniowała cała trójka.

Uwagę Antona przykuła druga kobieta, którą przyciskał do swego boku Leander. Choć na starym zdjęciu Zoe Kanellis wyglądała na nie więcej niż szesnaście lat, już stawała się pięknoscią na podobieństwo matki: miała taką samą smukłą sylwetkę i takie same złociste włosy; te same błękitne oczy i lśniący, zmysłowy uśmiech.

Była szczęśliwa. To słowo znów uderzyło go jak bolesny cios.

Obok pierwszego zdjęcia znajdowało się drugie, przedstawiające dwudziestodwuletnią już córkę Leandera. Wychodziła ze szpitala z najmłodszym członkiem rodziny w ramionach. Radość zastąpiły szok i cierpienie. Zoe była blada, wychudzona i zmęczona.

„Zoe Kanellis opuszcza szpital z braciszkiem” – informował podpis pod fotografią. „Dwudziestodwulatka przebywała na uniwersytecie w Manchesterze, gdy jej rodzice ulegli śmiertelnemu wypadkowi. Leander Kanellis zginął na miejscu wskutek odniesionych obrażeń. Jego żona, Laura, zmarła zaraz po urodzeniu syna. Do wypadku doszło...”

Słyszając nieśmiałe pukanie do drzwi, Anton uniósł wzrok znad gazety. Do gabinetu weszła Ruby, jego asystentka.

- Co znowu? - zapytał szorstko.

- Przepraszam, że cię niepokoję - Ruby spojrzała na rój wciąż brzęczących telefonów - ale mam na głównej linii Theo Kanellisa. Chce z tobą rozmawiać.

Z ust wyrwało mu się siarczyste przekleństwo. Odłożył gazetę. Przez chwilę stał bez ruchu, poważnie się zastanawiając, czy się nie wymigać.

Ale nie mógł tego zrobić - i Ruby także dobrze o tym wiedziała; dlatego też przyszła do jego gabinetu.

- Dobrze, połącz mnie.

Obszedł biurko i usiadł na fotelu. Wziął do ręki telefon, czekając, aż Ruby przekaże połączenie.

Bardzo dobrze wiedział, co go czeka.

- *Kalispera*, Theo - przywitał się.

- Chcę tego chłopaka, Anton - w słuchawce zagrzmiął słynny szorstki, gniewny głos Theo Kanellisa. - Przywieź mi mojego wnuka!

- Nie miałam pojęcia, że jesteś z Kanellisów - powiedziała Susie, z pietyzmem przyglądając się znanemu logo firmy Kanellis Intracom w nagłówku

listu, który Zoe pogardliwym ruchem cisnęła na kuchenny stół.

- Tata pozbył się trzech pierwszych liter, kiedy przeprowadził się do Anglii - wyjaśniła Zoe. Bo bał się, że jego despotyczny ojciec wytropi go, ściągnie z powrotem do Grecji i zmusi, by spełnił swoją powinność, dokończyła w myślach z rozgoryczeniem. Koleżance podała jednak inny powód. - Uznał, że wygodniej będzie używać nazwiska Ellis.

Oczy Susie zrobiły się okrągłe jak spodki.

- Ale wiedziałaś, że naprawdę nazywasz się Kanellis?

Zoe pokiwała głową.

- Mam to zapisane w metryce.

A teraz to nazwisko widniało w akcie urodzenia Toby'ego. Jej oczy zaszklily się, gdy przypomniła sobie, w jakiej sytuacji musiała ostatnio wymienić nazwisko Kanellis. Przed oczami stanął jej obraz samej siebie wpatrzonej w to nazwisko na dwóch aktach zgonu. Tego samego dnia zarejestrowano narodziny Toby'ego.

- Nienawidzę go - wydusiła.

- Przepraszam. - Susie wyciągnęła rękę nad stołem i ścisnęła jej dłoń. - Nie powinnam była o tym wspominać.

Dlaczego nie? I tak pełno go było we wszystkich mediach, bo jakiemuś młodemu dziennikarzowi z lokalnej gazety brukowej rzuciło się w oczy nazwisko Kanellis, gdy pisał o wypadku jej rodziców. Był na tyle dociekliwy, że przeprowadził własne śledztwo. Zoe zastanawiała się, czy niebawem zacznie pisać dla któregoś z większych brukowców; z pewnością zasługiwał na awans po tak sensacyjnym doniesieniu.

- To takie dziwne - powiedziała Susie, rozglądając się po przytulnej kuchni, która służyła także jako salon i pokój do wszystkiego.

- Co takiego? - zapytała Zoe, mrugając powiekami, by powstrzymać łzy.

- To, że jesteś wnuczką obrzydliwie bogatego greckiego magnata, a mieszkasz obok mnie, w skromnym segmencie w Islington.

- Niech ci się nie wydaje, że to jakaś bajka. - Zoe wstała i zaniósła do zlewu kubki po kawie. - Kopicuszką nie jestem i nie chcę być. Theo Kanellis... - Zoe nie mówiła ani nawet nie myślała o nim jako o dziadku - jest dla mnie nikim.

- W liście stoi co innego - zauważyła Susie. - Theo Kanellis chce cię poznać.

- Nie mnie, tylko Toby'ego.

Obróciła się i skrzyżowała ręce na piersi, w której bez przerwy tkwił ból. Ta postawa podkreślała, jak bardzo schudła w ciągu ostatnich tygodni. Jej włosy, dawniej lśniące i złociste, teraz zwisały ciężko, związane w kucyk. Miała podkrążone oczy, a zamiast uśmiechu na jej twarzy bezustannie gościł grymas smutku, który znikał jedynie wtedy, gdy trzymała na rękach braciszka.

- Ten wstrętny człowiek wyrzekł się własnego syna! Nigdy nie przyznawał się do mojej matki ani do mnie. Nagle zainteresował się nami, bo zmusiła go do tego nieprzychylna prasa. Pewnie chce wychować Toby'ego na swojego klona. - Zoe wzięła głęboki oddech, który okazał się stłumionym szlochem. - Jest zimnym, bezdusznym starym despotą i nie dostanie Toby'ego w swoje ręce!

- Nieźle - wydusiła Susie po chwili osłupienia. - Musisz żywić do niego ogromną urazę.

Pewnie, że tak, pomyślała gorzko Zoe. Gdyby niewdzięczny ojciec okazał jej tacie choćby niewielkie wsparcie, być może ten przez dwadzieścia trzy lata nie majstrowałby z namaszczeniem przy starym sportowym samochodzie, który przywiózł do Anglii po ucieczce przed piekielnym małżeństwem. Dopiero teraz -

gdy budziła się w nocy z płaczem, wyobrażając sobie okropną scenę wypadku - zdała sobie sprawę, że tata tak kurczowo trzymał się tego starego samochodu, bo był to jego jedyny łącznik z domem. Gdyby miał troskliwszego ojca, być może wiozłby swoją żonę do szpitala nowszym, bezpieczniejszym samochodem. Być może zamortyzowałyby on siłę zderzenia, które zabiło ich oboje.

A ona kontynuowałaby studia magisterskie w Manchesterze. Tobi, który spał teraz w maleńkim pokoiku przygotowanym przez mamę i tatę, nie zostałby pozbawiony najbardziej kochających rodziców, jakich można sobie wyobrazić.

- W liście jest napisane, że możesz się spodziewać wizyty jego pełnomocnika o wpół do dwunastej - poinformowała Susie.

Theo Kanellis wysłał pełnomocnika, bo był zbyt zajęty, by załatwić sprawę osobiście!

- To znaczy, że będzie tu lada chwila.

Kolejna z długiej listy osób, które w ciągu ostatnich trzech okropnych tygodni pojawiały się w życiu Zoe, by zaraz zniknąć. Byli to lekarze, położne oraz pracownicy najróżniejszych wydziałów opieki społecznej, których zadaniem było sprawdzić, czy dziewczyna nadaje się na opiekunkę braciszka

i czy przysługują jej jakieś świadczenia. Nawiedzali ją z długimi kwestionariuszami pełnymi pytań, które naruszały jej prywatność, a na które musiała odpowiedzieć, chcąc zachować przy sobie Toby'ego.

Tak, rzuciła studia, by zaopiekować się braciszkiem. Tak, oczywiście, że jest gotowa podjąć pracę, jeżeli zostanie jej zapewniona opieka nad dzieckiem. Nie, nie ma chłopaka, który mógłby się do niej wprowadzić. Nie, nie jest rozwiązała ani nieodpowiedzialna. Oczywiście, że nie zostawiłaby Toby'ego samego w domu, żeby pójść na imprezę z koleżankami. Przesłuchania ciągnęły się w nieskończoność, a na ich wspomnienie wciąż dostawała dreszczy.

A potem pojawili się pracownicy domu pogrzebowego – cisi, spokojni, niezmiernie profesjonalni. Pomagali jej podjąć najtrudniejsze decyzje, jakie musi podjąć pogrążona w żałobie córka. Pogrzeb odbył się trzy dni temu, a dziadek nie przysłał żadnego pełnomocnika, który obserwowałby, jak trumny jedyne go syna Theo Kanellisa i jego żony opuszczane są do grobu. Czy ta nieobecność wynikała z obawy przed medialnym szumem, czy może z czystej obojętności?

Nie miało to dla Zoe znaczenia. Theo Kanellis nie pojawił się na pogrzebie. Ukrył się w wieży z kości słoniowej, podczas gdy dziennikarze zlecieli się na pogrzeb jak plaga szarańczy.

To właśnie oni zamykali listę ludzi, z którymi miała do czynienia w ostatnich tygodniach. Wypełzli jak robactwo spod ziemi w dniu, w którym ukazał się sensacyjny artykuł. Walili drzwiami i oknami, obiecując wielkie pieniądze za jej opowieść. Niektórzy wciąż koczowali przed jej domem, gotowi rzucić się na nią, gdy tylko wyściubi nos. Czyżby było im żal jej i Toby'ego? Nie. Znaleźli się przed jej drzwiami, bo dzięki Theo Kanellisowi, pustelnikowi z wyspy na Morzu Egejskim, ten temat stał się dla nich jak soczysta, dojrzała brzoskwinia, której nie mogli się oprzeć - nawet jeśli sok bryzgał na wszystko wokół, a w miąższu czaiła się wstrętna glista.

Ta glista nazywała się nawet zachęcająco: Anton Pallis. Wysoki, smagły, przystojny mężczyzna był zarazem międzynarodową ikoną seksu i dyrektorem generalnym znaczącej firmy Pallis Group. Pallis nie wzdragał się przed pojawianiem się jego nazwiska w prasie - czy to biznesowej, czy rozrywkowej. Wielokrotnie widziała je w gazetach. Jednak aż do ukazania się sensacyjnego artykułu nie



miała pojęcia, że jest także człowiekiem, który zyskał na wygnaniu jej ojca.

Nazwisko Pallisa wystarczyło, by wzbudzić w niej gniew silniejszy nawet niż jej rozpaczliwy żal. Czyżby obudziła się w niej jakaś grecka cecha, z której istnienia nie zdawała sobie dotąd sprawy – potrzeba podsycania zawziętej nienawiści?

Rozległ się ostry dźwięk dzwonka do drzwi. Obie dziewczyny wyprężyły się i popatrzyły na siebie.

Susie wstała.

– Może dziennikarze znów próbują szczęścia – powiedziała.

Ale Zoe instynktownie wyczuła, że przybył pełnomocnik Theo Kanellisa. Zgodnie z zapowiedzią miał się u niej stawić o wpół do dwunastej, a kuchenny zegar wskazywał dokładnie tę godzinę. Pomyślała, że bogaci, potężni mężczyźni oczekują, że ich polecenia zostaną wykonane co do sekundy. Wyprostowała się i wzięła głęboki oddech.

Wreszcie się dowie, czego chce od niej Theo Kanellis. Ani przez chwilę nie wątpiła, że zamierza jej zaproponować nieprzyzwoitą sumę pieniędzy w zamian za Toby'ego.

– Chcesz, żebym została?

Propozycja Susie zabrzmiała szczerze, ale Zoe dostrzegła w jej oczach niepewność. Susie, która

była w zaawansowanej ciąży z drugim dzieckiem, w ostatnich tygodniach okazała się naprawdę wspaniałą sąsiadką. Zakradała się tylnymi drzwiami, by nikt jej nie złapał, i zdecydowanie odmawiała komentarza dziennikarzom za każdym razem, gdy wychodziła z domu po zakupy lub po to, by odebrać córeczkę z przedszkola. Ale Zoe wiedziała, że w tym spotkaniu Susie wolałaby nie uczestniczyć.

- Zaraz musisz odebrać Lucy - przypomniała koleżance.

- Poradzisz sobie? W takim razie wymknę się tyłem.

Dzwonek rozległ się ponownie, a dziewczyny ruszyły w przeciwne strony. Gdy Zoe stanęła przed frontowymi drzwiami, zaschło jej w gardle. Przełknęła ślinę, a serce zabiło jej szybciej. Wytarła spocone dłonie w dżinsy i pozwoliła, by jej twarz przybrała wyraz chłodu i powściągliwości. Wreszcie otworzyła.

Gdy zobaczyła, kto stoi za drzwiami, zamarła w osłupieniu.

Wysoki, śniady, nienagannie ubrany mężczyzna prezentował się jak egzotyczny książę we włoskim garniturze. Słowo „przystojny” nie oddawało sprawiedliwości ostrym rysom jego oliwkowej

twarzy i głęboko osadzonym oczom, czarnym jak noc, które przyciągały jej spojrzenie niczym para silnych magnesów. Nigdy dotąd nie patrzyła w takie oczy. Nie mogła oderwać od nich wzroku nawet wtedy, gdy wśród kłębiących się przed domem reporterów zapanowało poruszenie. Mężczyzna był tak wysoki, że zasłaniał niemal wszystko, co działo się za jego plecami – dziennikarzy wykrzykujących pytania w ich stronę, kamerzystów i fotoreporterów walczących o najlepsze ujęcie.

Stał spokojnie, jak gdyby zupełnie nic się nie działo. Otaczali go trzej postawni ochroniarze w nieskazitelnych garniturach. Stali odwrócenii do niego plecami, strzegąc jego osobistej przestrzeni.

Zoe oderwała wreszcie wzrok od oczu mężczyzny i przeniosła go na jego zmysłowe usta, na których nie gościł uśmiech. Była urzeczona jego sylwetką, szerokimi ramionami pod ciemną marynarką, która nie maskowała konturów jego ciała. Elegancki mężczyzna emanował nieposkromioną pewnością siebie. Zoe poczuła na ciele ukłucie tysięcy szpilek.

Pierwszy raz od trzech tygodni zdała sobie sprawę z własnego niechlujnego wyglądu. Miała na sobie stare dzinsy, które pamiętały lepsze czasy, i nieuczesane włosy. Jedną ręką przytrzymała

poły czerwonego rozpinanego swetra na wysokości tłukącego się pod żebrami serca. Wielki, puchaty, brzydki sweter należał do jej mamy. Nosiła go od tygodnia; wtulała się w niego, by poczuć delikatny zapach matki.

Mężczyzna rozchylił doskonale wyrzeźbione wargi i odezwał się do niej.

- Dzień dobry. Jak rozumiem, spodziewała się mnie pani.

Zoe zakręciło się w głowie. Jego głęboki głos z greckim akcentem tak bardzo przypominał głos jej taty, że poczuła niemal fizyczny ból.

Anton patrzył, jak Zoe zamyka oczy i chwieje się na nogach. Wyglądała, jak gdyby zaraz miała zemdleć. Na fotografii na szpitalnych schodach sprawiała wrażenie zrozpaczonej, ale to nic w porównaniu z tym, jak wyglądała teraz. Wydała mu się nieprawdopodobnie krucha, jak gdyby wystarczył lekki podmuch wiatru, by ją przewrócić.

Instynktownie wyciągnął rękę, by ją złapać, ale Zoe otworzyła oczy i cofnęła się przed jego dłonią jak przed wężem.

Szok sprawił, że przez chwilę trwał w bezruchu. Musiał się wysilić, by nie pokazać po sobie, jaki uczyniła mu afront. Zdał sobie sprawę z wrzawy za swoimi plecami. Nie chciał, by dziennikarze

widzieli każdy jej ruch, odczytali grymas na jej twarzy. Uznał, że muszą znaleźć się w środku, za zamkniętymi drzwiami, zanim dziewczyna przestanie się w niego wpatrywać i zacznie go obrzucać obelgami lub, co gorsza, zatrzśnie mu drzwi przed nosem.

- Pozwoli pani... - wyszeptał i wszedł do środka.

Gdy wyciągnął rękę, by przejąć od niej klamkę i zamknąć drzwi, Zoe odsunęła dłoń, by go przypadkiem nie dotknąć. Znów poczuł się urażony, ale nic nie dał po sobie poznać - przynajmniej taki miał zamiar.

Gdy tylko drzwi się zatrzęsły, zapadła cisza. Zoe stała kilka kroków dalej, wciąż upiornie blada i wciąż wpatrzona w przybysza.

Anton zwrócił uwagę na jej zadziwiające błękitne oczy i drżące usta koloru truskawek. Poczul przyływ podniecenia, ale zignorował go, zły na siebie, że czuje pobudzenie w tak nieodpowiedniej chwili.

- Przepraszam - zaczął poważnym tonem - za to, że wtargnąłem do pani domu bez pozwolenia. Będzie jednak najlepiej, jeżeli załatwimy nasze sprawy bez świadków.

Nie odezwała się. Mrugała tylko powiekami o długich - nieprzyzwoicie długich - złocistych

rzęsach; odniósł wrażenie, że wcale go nie widzi. W dodatku ścisnęła dziwny sweter tak kurczowo, jak gdyby tylko on utrzymywał ją w pozycji pionowej.

- Zacznę jeszcze raz - powiedział. - Nazywam się...

- Wiem, kim pan jest - wydusiła Zoe drżącym szeptem.

Był to mężczyzna, którego nazwisko pojawiało się ostatnio w gazetach tak często jak jej własne. Mężczyzna, któremu Theo Kanellis oddał miejsce jej ojca.

- Pan Anton Pallis.

Przybrany syn i dziedzic Theo Kanellisa.

Tytuł oryginału: The Kanellis Scandal

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2011

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

Korekta: Hanna Lachowska

© 2011 by Michelle Reid

© for the Polish edition by Arlekin - Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2012

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych lub umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Światowe Życie są zastrzeżone.

Harlequin Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-238-9601-2

ŚWIATOWE ŻYCIE - 400

---

Konwersja do postaci elektronicznej:  
Legimi Sp. z o.o.





Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).**

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Bookarnia Online](#).